

# Ubogie kraje znajdują drogę ucieczki przed dominacją USA

17 marca 2008

Noam Chomsky jest znanym językoznawcą, autorem książek o tematyce społecznej i ekspertem w dziedzinie polityki. 15 stycznia Michael Shank przeprowadził z nim wywiad na temat sytuacji politycznej Stanów Zjednoczonych odnośnie regionalnych wyzwań stawianych potęgze USA.

**Michael Shank:** W Grudniu 2007 roku, siedem południowoamerykańskich państw otwarło oficjalnie Bank Południa w odpowiedzi na rosnącą opozycję w stosunku do Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), oraz innych międzynarodowych instytucji finansowych. Jak ważne jest to przesunięcie i czy będzie ono bodźcem dla innych inicjatyw tego typu w świecie rozwijającym się? Czy na pewnym etapie zminimalizują one zasięg Banku Światowego i MFW?

**Noam Chomsky:** Myślę, że to bardzo ważne, zwłaszcza że, wbrew powszechnej opinii, największy kraj Ameryki Południowej, Brazylia, wspiera tą inicjatywę. Stany Zjednoczone, zachodnia propaganda, próbują ustanowić podział na złą i dobrą lewicę. Dobra lewica, jak Lula w Brazylii, to rządy które zostałyby obalone przez USA jeszcze czterdzieści lat temu. Teraz to ich nadzieja, jeden z ich zbawców. Ale taki podział jest dosyć sztuczny. Oczywiście, istnieją różnice. Lula to nie Chavez. Ale dogadują się oni między sobą całkiem dobrze, współpracują między innymi w ramach Banku Południa. Bank Południa może się okazać bardzo realną instytucją. W tym regionie jest mnóstwo problemów. Ale jedną z najbardziej uderzających rzeczy, które dzieją się w Ameryce Południowej już od kilku dobrych lat, jest to, że po raz pierwszy od czasu najazdu hiszpańskiego, kraje tego kontynentu zaczynają przezwycięzać dzielące je konflikty. To był bardzo rozbity kontynent. Dla przykładu, jeśli spojrzeć na systemy transportu, widać, że nie mają

one wiele wspólnego ze sobą nawzajem. Są na ogół zorientowane na dominującą do niedawna potęgę imperialną. Możesz wysyłać na zewnątrz surowce, możesz wysyłać kapitał, małe bogate elity mają swoje zameczki nad Riwierą – tego typu rzeczy. Ale same systemy przewozu nie mają wiele wspólnego ze sobą nawzajem.

Istniał również olbrzymi wewnętrzny podział pomiędzy bogatą, głównie białą, zeuropeizowaną elitą i resztą ludności. Po raz pierwszy następuje konfrontacja z obydwoma tymi rodzajami rozbicia: wewnętrznego w krajach, oraz pomiędzy krajami. Nie można powiedzieć, że zostały one przekroczone, ale podchodzi się do nich jak do problemu. Bank Południa jest tego przykładem.

Zwłaszcza to co obecnie dzieje się w Boliwii jest znaczące. Tak się składa, że w rękach zeuropeizowanej, głównie białej elity, która jest mniejszością, znajduje się większość rezerw węglowodorów. Boliwia po raz pierwszy staje się demokratycznym państwem. Jest więc zawzięcie nienawidzona przez Zachód, który gardzi demokracją, ponieważ jest ona zbyt niebezpieczna. Zatem gdy krajowa większość faktycznie przejęła po raz pierwszy władzę polityczną – w wyjątkowo demokratycznych wyborach, jakich nie możemy sobie wyobrazić tutaj – reakcja zachodu była wroga. Przypominam sobie, na przykład, artykuł – to był chyba Financial Times – potępiający Moralesa za zmierzanie ku dyktaturze, ponieważ wzywał on do nacjonalizacji ropy. Zapomniano tylko dodać, że popierało go w tym 90% ludności. Ale to tyrania. Tyrania znaczy, że nie robisz tego co każą ci Stany Zjednoczone. Tak jak umiarkowanie oznacza, że jesteś jak Arabia Saudyjska i robisz co mówimy.

W zdominowanych przez elitę obszarach Boliwii istnieją obecnie ruchy w kierunku autonomii, może nawet secesji, które zostaną prawdopodobnie poparte przez Stany Zjednoczone w celu osłabienia rozwoju systemu demokratycznego. Systemu w którym rdzenna większość mogłaby odegrać swoją właściwą rolę, czyli uzyskać prawa kulturowe, kontrolę nad zasobami, stać się

aktywną politycznie i ekonomicznie siłą. To dzieje się również gdzie indziej, ale szczególnie w Boliwii.

Bank Południa jest krokiem w kierunku integracji krajów Ameryki Południowej. Czy może to osłabić międzynarodowe instytucje finansowe? Tak, może. W gruncie rzeczy już zostały one osłabione. Międzynarodowy Fundusz Walutowy został właściwie wyrzucony z Ameryki Południowej. Argentyna całkiem wyraźnie powiedziała: „Dobra, pozbywamy się MFW.” I miała po temu dosyć dobre powody. Argentyna była żywą reklamą MFW, ściśle realizowała jego politykę co doprowadziło ją do potężnego załamania ekonomicznego. Argentynńczycy wydostali się z tego załamania, ni mniej ni więcej tylko dzięki odrzuceniu rad MFW. I udało im się. Byli w stanie spłacić swoje długi, zrestrukturyzować je i spłacić z pomocą Wenezueli, która przejęła znaczną część długu. Brazylia na swój sposób spłaciła dług i sama też pozbyła się MFW. Boliwia zmierza w tym samym kierunku.

MFW jest w opałach, ponieważ traci swoje rezerwy. Funkcjonował on dzięki ściąganiu długów: jeśli kraje restrukturyzowały swoje długi lub odmawiały ich spłaty, miały kłopoty. Miały one prawo odmawiać spłaty większości długu, ponieważ przede wszystkim, przynajmniej według mnie, był on bezprawny. Na przykład, jeśli pożyczę Ci pieniądze i wiem, że to ryzykowne, to nakładam wysokie oprocentowanie. W pewnym momencie mówisz mi, że nie możesz już więcej płacić. Nie mogę nakłaniać moich sąsiadów, żeby zmusili cię do zapłaty. Nie mogę też nakłaniać twoich sąsiadów, żeby cię spłacili. A tak właśnie działa MFW. Pożyczasz pieniądze dyktaturze, albo elicie – zwykli ludzie nie mają z tym nic wspólnego. Nakładasz wysokie oprocentowanie, bo to oczywiście ryzykowna pożyczka. Pożyczkobiorcy mówią ci, że nie mogą się spłacić, a ty mówisz, „spokojnie, twoi sąsiedzi zapłacą”. To się nazywa dostosowaniem strukturalnym. Moi sąsiedzi mnie spłacą. Tak wygląda MFW jako kartel kredytowy. Dostajesz wyższe podatki od północy. Bank Światowy nie jest tą samą instytucją co MFW, ale

dotyczą go te same typy konfliktów i konfrontacji. W Boliwii, jednym z głównych wydarzeń, które doprowadziły do przejęcia przez krajową ludność władzy politycznej, była próba prywatyzacji wody podjęta przez Bank Światowy. Przyjmij kurs gospodarczy, powiedzą ci, że powinieneś płacić cenę rynkową i tak dalej. Rzeczywista wartość, oczywiście, bardzo fajnie, poza tym, że to oznacza, że biedni ludzie, to znaczy większość populacji, nie mogą pić. No cóż, to się nazywa efekt zewnętrzny.

Co zrobiła ludność (walka miała miejsce zwłaszcza w Cochamba)? Chłopi po prostu zmusili międzynarodowe firmy wodne, Bechtel i inne, do wycofania się. Poparł to ruch solidarnościowy tutaj, to było dosyć interesujące. W każdym razie, Bank Światowy musiał się wycofać z tego projektu i innych tego typu działań. Z drugiej strony, niektóre jego działania są konstruktywne. To nie jest całkowicie destruktywna instytucja. Ale to również jest osłabiające.

Identyczna sytuacja ma miejsce w Azji. Weźmy na przykład Azjatycki Bank Rozwoju. W czasie azjatyckiego kryzysu finansowego (1997-98), Japonia chciała stworzyć za pośrednictwem Azjatyckiego Banku Rozwoju znaczne rezerwy, które umożliwiłyby krajom przetrwanie kryzysu dłużniczego. Stany Zjednoczone zwyczajnie zablokowały ten pomysł. Ale teraz nie mogą już tego zrobić. Rezerwy krajów Azjatyckich są po prostu za wysokie. W rzeczywistości, Stany Zjednoczone mogą przetrwać dzięki finansowaniu przez Japonię i Chiny, które udzielają subsydiów utrzymujących wysoki poziom konsumpcji i pożyczek. Nie sądzę, żeby Stany Zjednoczone mogły w tym momencie powiedzieć Azjatyckiemu Bankowi Rozwoju „Przykro nam, nie możecie tego zrobić”. Sytuacja jest dosyć podobna do tej w której znajduje się Bank Południa. Podobne rzeczy dzieją się też na Bliskim Wschodzie w związku z funduszami państwowymi i tak dalej.

**Shank:** Biorąc pod uwagę te instytucje, które pojawiają się w świecie rozwijającym się jako alternatywa dla MFW i Banku

Światowego, czy pojawią się podobne inicjatywy dotyczące walut?

**Chomsky:** Już się pojawiają. Kuwejt poczynił już pewien ograniczony ruch w kierunku koszyka walut. Zjednoczone Emiraty Arabskie i Dubai zmierzają w stronę ich własnych funduszy rozwojowych. Co najważniejsze, jeśli Arabia Saudyjska włączy się w te działania będziemy mieli do czynienia z największym niezależnym centrum finansowania, pożyczek, kupna etc. To już się dzieje. Inwestowanie w bogatych krajach, ale i do pewnego stopnia w regionie, ściślej w Północnej Afryce. Oddzielne fundusze rozwoju. To ograniczona tendencja, nie chcą drażnić Stanów Zjednoczonych.

Oczywiście elity w wielu kwestiach polegają na Stanach Zjednoczonych. Chiny, w szczególności, polegają na Amerykańskim rynku. Nie chcą go podkopywać. To samo dotyczy Japonii. Więc wolą kupować bony skarbowe zamiast przeprowadzania bardziej dochodowych inwestycji w celu podtrzymania gospodarki Stanów Zjednoczonych, to znaczy ich rynku. Ale to bardzo delikatna sytuacja. Mogą bez problemu zwrócić się do kogo innego i zaczynają to robić. Myślę, że nikt nie wie co by się stało gdyby państwa posiadające duże złoża ropy zwróciły się ku dochodowym inwestycjom zamiast wspierać wysoki poziom amerykańskiej konsumpcji, gospodarkę wysokiego zadłużenia.

**Shank:** Zachód przeciwstawia się krajom nacjonalizującym swoje zapasy ropy i gazu ziemnego, ale ta tendencja nie zmienia się. Gdzie ona zmierza? Czy wyobrażasz sobie, że wszystkie kraje bogate w złoża gazu i ropy zbiorą się razem ustanawiając alternatywny rynek?

**Chomsky:** Takie próby były podejmowane w ramach OPEC i to się udało, do pewnego stopnia. Ale te kraje muszą uznać fakt, że Zachód na to nie pozwoli. Cofnijmy się do roku 1974, kiedy to bogate w ropę kraje podjęły pierwsze kroki w kierunku naftowej niezależności. Warto przeczytać co pisali wówczas Amerykańscy

dziennikarze i komentatorzy. Mówili, że te kraje nie mają prawa do ropy. Bardziej umiarkowani pisarze twierdzili, że ropa powinna zostać poddana internacjonalizacji dla dobra świata. Amerykański dobrobyt rolniczy nie powinien być zinternacjonalizowany dla dobra ludzkości, ale ropa Arabii Saudyjskiej powinna, ponieważ Arabia nie robi już tego co jej się karze.

Bardziej radykalni, to był chyba Irving Kristol, mówili, że kraje bez znaczenia, tak jak ludzie bez znaczenia, czasami nabierają złudnych przekonań co do swego znaczenia. Tak więc epoka „dyplomacji kanonierek” nigdy się nie kończy, można zabrać co nasze siłą. Robert Tucker, poważny specjalista w dziedzinie stosunków międzynarodowych, uważany zresztą za dosyć umiarkowanego, stwierdził, że to zwyczajny skandal pozwalać tym krajom na korzystanie z własnych zasobów. Dlaczego siedzimy bezczynnie? Mamy przecież siłę militarną, która pozwala nam je przejąć. Kiedy znajdował się sektorze planowania w późnych latach czterdziestych i wczesnych pięćdziesiątych, stwierdził, że potrzeba być może nieprzyjemnych środków dla „ochrony naszych zasobów”; to, że te zasoby znajdują się w jakimś innym kraju to tylko wypadek geografii. To nasze surowce i musimy je chronić, za pomocą nieprzyjemnych środków, wliczając w to państwo policyjne i tak dalej.

Zresztą nawet Bill Clinton miał w tej materii doktrynę, jak każdy prezydent. Był mniej bezczelny niż Bush, nie był też tak bardzo krytykowany, ale jego doktryna była bardziej ekstremalna niż ta którą kieruje się Bush, jeśli brać je literalnie. Oficjalne stanowisko Clintona, zaprezentowanie przed Kongresem polegało na tym, że Stany Zjednoczone mają jednostronne prawo do użycia sił zbrojnych aby chronić rynki i zasoby. Doktryna Busha mówiła, że musimy mieć do tego pretekst, jak choćby twierdzenie, że wiąże się to z naszym bezpieczeństwem. Doktryna Clintona nie szła nawet tak daleko. Nie potrzebowaliśmy pretekstu. Gdy idzie o rynki i zasoby,

mamy prawo upewnić się, że je kontrolujemy, co jest logiczne przy założeniu, że tak czy inaczej posiadamy cały świat.

Musiałbyś długo szukać w politycznym spektrum aby znaleźć odstępstwo od tego założenia. Tak więc jeśli bogate w ropę kraje podjęłyby próbę przejęcia niezależnej kontroli nad zasobami, reakcja byłaby całkiem nieprzyjemna. Stany Zjednoczone, przynajmniej na razie, są systemem wojskowym. Więcej wydaje się tutaj na armię niż wydaje reszta świata zebrana razem. Jest po temu powód i nie jest nim obrona granic.

**Shank:** Czy sądzisz, że Indie przesuną się w kierunku Rosji i Chin jako, że podkreślają one swoją lojalność względem nich, czy też będą kontynuować flirt z amerykańskim post-atomowym porozumieniem?

**Chomsky:** To zmierza w obydwu kierunkach. Część celów porozumienia atomowego z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych polegała na próbie dodania otuchy Indiom w przesuwaniu się w kierunku ich orbity. Ale hindusi grają podwójną rolę. Poprawiają również swoje stosunki z Chinami, stosunki handlowe, wspólne inwestycje. nie są jeszcze członkami SCO (Szanghajska Organizacja Współpracy), ale mają swoich oficjalnych obserwatorów. Organizacja ta jest oparta na Chinach, ale stanowi duży i rozwijający się organizm, kontrę dla NATO. Zaliczają się do niej kraje środkowo azjatyckie. Zalicza się do nich Rosja, ze swoimi olbrzymimi zasobami i Chiny z dużą rosnącą gospodarką. Wśród obserwatorów znajdujemy Indie, Pakistan i – co kluczowe – Iran, którego zaakceptowano jako obserwatora, a który może się przyłączyć. Ale Stany Zjednoczone są wykluczone.

Stany chciały przyłączyć się jako obserwator. Jednak odrzucono ich propozycję. SCO oficjalnie oznajmiło, że siły Stanów Zjednoczonych powinny opuścić bliski wschód. Jest to część działań zmierzająca w kierunku tego co określane jest mianem Azjatyckiej Sieci Bezpieczeństwa Energetycznego i innych

działań, które zintegrują ten region i pozwolą na zwrot w kierunku niezależności od kontroli imperialnej, kontroli Zachodniej. Południowa Korea nie włączyła się jeszcze w to przedsięwzięcie, ale może to zrobić. Kolejna potęga przemysłowa. Japonia jest pogrążona w akceptowaniu swojej roli jako klienta Stanów Zjednoczonych, ale nie zastygła jeszcze w bezruchu. Tak więc odśrodkowy rozwój ma miejsce na całym świecie.

Tłumaczenie: Mateusz Janik

Źródło oryginalne: [AlterNet](#)

Źródło polskie: [Sprawiedliwy Handel](#)